

Marta Obuch, autorka komedii kryminalnych, poetka i fotograf, jest absolwentką filologii polskiej Uniwersytetu Śląskiego (www.martaobuch.pl)

Pociąg do peronu 5.

„Czy po szklance wina może się urwać człowiekowi film?” – to pytanie pojawia się w głowie Zosi Haby, głównej bohaterki komedii kryminalnej *Szajba na peronie 5.*, gdy po wypiciu trunku z roku 1929 przenosi się niespodziewanie do czasów dwudziestolecia międzywojennego i ląduje na placu Sejmu Śląskiego w Katowicach. O pewnej tajemniczej historii sprzed stu lat, o ćwiczeniu wyobraźni i o zagłębieniu do innego świata opowiada Marta Obuch, autorka kryminałów, miłośniczka fotografii i dobrej kuchni.

Uniwersytet. Gdy po raz pierwszy zobaczyłam plac Sejmu Śląskiego, przy którym znajduje się budynek Wydziału Filologicznego, uśmiechnęłam się. Imponujący gmach Urzędu Marszałkowskiego, w pobliżu stary cmentarz i pstrokate kamienice, których fronty zasłania wydziałowy budynek – to tylko kilka przykładów pokazujących, jak inspirująca jest ta przestrzeń. I właśnie dlatego bohaterowie mojej ostatniej książki przenoszą się w czasie ze słynnego katowickiego peronu na plac przed uczelnią.

Do napisania powieści przygotowywałam się ponad rok. Musiałam przeanalizować epokę nie tylko pod kątem historycznym, społecznym, ale i... kulinarnym, jako że moi bohaterowie trafiają do domu, w którym przygotowuje się śląskie potrawy. Postanowiłam odtworzyć życie w kamienicy robotniczej, dlatego każdy szczegół miał znaczenie – jak choćby ten, że podłogi w pomieszczeniach zwykle pokrywały czerwone deski. W przygotowaniach bardzo pomogli mi pracownicy urzędu miasta oraz Muzeum Historii Katowic, i to zarówno na etapie gromadzenia materiałów, jak i sprawdzania informacji w praktyce. Teraz, kiedy jadę tramwajem, lubię sobie wyobrażać, że z powierzchni miasta znikają wszystkie nowoczesne budynki...

Ludzie. Uniwersytet to nie tylko przestrzeń architektoniczna, ale przede wszystkim ludzie. Bardzo ceniłam sobie zajęcia z poetyki prowadzone przez panią Annę Dyrszkę. Ona pokazała mi, że zasady logicznego myślenia mają zastosowanie w pisaniu każdego rodzaju tekstu. Imponowała mi intelektem, przygotowaniem do zajęć, szacunkiem do drugiego człowieka. Z dziką przyjemnością wspominam również filozofię z profesorem Bogdanem Dembińskim, to było hartowanie młodych umysłów, karmienie ich głębią i niespodziewaną myślą.

Najważniejszym jednak doświadczeniem w kontekście moich późniejszych decyzji życiowych był konflikt z promotorką pracy magisterskiej. Pani profesor, nie sprawdzwszy wcześniej, co potrafię, zarzuciła mi, że nie jestem autorką mojej pracy. „Studenci tak nie piszą” – usłyszałam. Właśnie wtedy obiecałam sobie, że wydám własną książkę. Oczywiście obronie towarzyszyło wiele emocji, i to niezbyt pozytywnych, dzisiaj jednak wiem, że potrzebujemy katalizatorów, kopniaków i zadrapań. Tylko w ten sposób możemy się czegoś naprawdę nauczyć.

Liceum wojskowe. Zupełnie zakręcona szkoła. Ale trafiłam tam przypadkiem. Moja mama, z zawodu pielęgniarka, uznała, że najlepiej będzie, jeśli skończę liceum medyczne. Posłuchałam, wbiłam się grzecznie w pielęgniarski fartuszek. Kiedy jednak zrozumiałam, że zewsząd otaczają mnie same baby i że to się raczej nie zmieni przez kolejne cztery lata, uciekłam. Wówczas wolne miejsca zostały jedynie w koedukacyjnej klasie liceum wojskowego. Pomyślałam: może być ciekawie. Szkoła faktycznie była inna, choćby dlatego, że armia zapewniała wszystko (chłopcom rzecz jasna), łącznie z żołnierską bielizną. Były to dwa granatowe trójkąty, które wiązało się po bokach. Skąd wiem? Oczywiście od kolegi z klasy, który dokonał uroczystej prezentacji na szkolnym korytarzu. Ta-



Foto: Katarzyna Tomczyk

↑ Marta Obuch, absolwentka Wydziału Filologicznego

aak (*śmiech*), dużo się działo. Ale dzięki tym czterem latom znam dziś kilku policjantów, z których wiedzy korzystam.

Historia. Poszukiwanie materiałów do ostatniej książki pozwoliło mi odkryć kilka ciekawych historii sprzed lat. Jedna z nich znalazła się w powieści. Otóż pierwszy burmistrz Katowic, Niemiec Louis Diebel, po pięciu latach urzędowania skradł olbrzymie pieniądze z kasy miejskiej i uciekł do Ameryki. Na marginesie dodam tylko, że słowo *Dieb* w język niemieckim znaczy... złodziej! Można zatem przyjąć, że pierwszym burmistrzem Katowic był Louis Złodziejski. Złapano go zresztą błyskawicznie. Zaczęłam szukać szczegółów tego zdarzenia i chociaż informacji było niewiele, udało się. Odtworzyłam historię, brakujące miejsca uzupełniłam fikcją i w efekcie powstała powieść, która sięga nie tylko do międzywojnia, ale dalej, do początków powstania naszego miasta. Główną bohaterkę powieści uczyniłam krewną Diebla, nadając jej nazwisko Haba (po śląsku *iść na haby* to tyle, co *kraść*). Tak więc Zosia Haba, bo o niej mowa, nie tylko próbuje się odnaleźć w Katowicach z roku 1929, lecz również poznaje niechlubną historię swojej rodziny. Na koniec pozostaje kwestia skradzionych pieniędzy... ale po co psuć czytelnikom przyjemność. Więcej szczegółów nie zdradzę! ■

Notowała Małgorzata Kłoskiewicz